

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

PŁATA ROKOWA 1200 ZŁOTYCH

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 14

Powrót premiera Prystora z Włoch

Premier Prystor powrócił wczoraj do Warszawy z Włoch, gdzie bawił na konferencji z Prezydentem Rzplitej.

Banki warszawskie ograniczają akcję kredytową

Banki warszawskie, ze względu na ostrożność, poczyniły odpowiednie kroki, najcięższego zapasu gotówki.

Zarządzenia te odbiły się oczywiście na interesach kredytowych, które doznały znacznych ograniczeń. Kredyty długoterminowe zostały chwilowo całkiem wstrzymane, krótkoterminowe zaś ograniczone do połowy wysokości i do dwóch miesięcy. Zarządzenia te odnoszą się do najważniejszych firm i przedsiębiorstw handlowych. Również trudności finansowe miasta wypadły z wstrzymywania i ograniczenia kredytów.

O niższej składce na ubezpieczenia społeczne

Organizacje gospodarcze zdecydowały podjąć na terenie izb przemysłowo-handlowych akcję w sprawie rewizji wysokości składki na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych. Sfery gospodarcze uważają, że obecna wysokość składki zbyt obciąża koszty produkcji i zmniejsza zdolność konkurencyjną wyrobów polskich przy eksporcie za granicę.

Wpłaty na rzecz Funduszu Drogowego

Zw. Związków Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych wezwał wszystkich przedsiębiorców autobusowych w Polsce, odesłać wpłaty na odpowiednich sum na Fundusz Drogowy, jak i na opłaty od wagi.

Na podstawie porozumienia z eszykami miarodajnymi, właściciele autobusów winni wpłacić bezwzględnie tytułem a conto za okres zaległy do 15 sierpnia r. b. sumy odpowiadające jednej dwunastej części rocznego sprawzonego wymiaru, jak i jedną dwunastą opłaty przypadającej z tytułu opłaty od wagi.

Przytem w myśl okólnika Min. Robót Publicznych na prośbę Związku Związków zostały zaliczone opłaty rejestracyjne, uiszczane przez przedsiębiorców na rok 1931.

Należy zaznaczyć, że uregulowanie tych sum w żadnym wypadku nie przesądza ostatecznego załatwienia tej sprawy, jeśli idzie o ustalenie wysokości opłat od autobusów, od wagi, jak i pasażerów uzależnione jest od wyników konferencji międzyministerialnej.

Bezrobocie w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 268.581 bezrobotnych w całej Polsce, zarejestrowanych w dniu 18 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco: górniczy — 12.689 bezrobotnych, hutniczy — w metalu — 2.968, metalowy — 22.477, włókienniczy — 22.762, robotnicy budowlani — 19.408, pracownicy umysłowi — 29.490.

Dni żałoby lotnictwa polskiego

Dwie straszne katastrofy w Dęblinie

Zginęło 4 lotników, pięty walczy ze śmiercią

Jeszcze nie przebrzmiała echa tragicznej katastrofy lotniczej nad Warszawą, podczas której zginął por. Witold Wiśniewski z 3 pułku lotniczego w Poznaniu, a oto wczoraj nadeszły dwie żałobne wieści o katastrofach lotniczych w Dęblinie, zakończonych śmiercią 4-ch lotników.

Według relacji naszych korespondentów, wczoraj około godziny 4-ej nad ranem wystartowały z lotniska w Dęblinie, dwa samoloty, celem odbycia lotów ćwiczebnych. Pierwszym samolotem kierował szef pilotatu Centrum Wyszczolenia w Dęblinie, kpt. Orłoś, wraz z podchorążym Konradem Rykowski, drugim — por. Bolesław Bogowski.

Gdy samoloty znajdowały się na wysokości około 100 mtr. jeden z nich gwałtownie skręcił

bok i uderzył w drugi samolot.

Wskutek zderzenia samoloty z błyskawiczną szybkością zaczęły spadać. Po upływie kilku strasznych sekund, rozległ się huk i aparaty leżały straszkane na ziemi.

Natychmiast pośpieszono z pomocą, ale okazało się ona spóźnioną: wszyscy piloci

okropnie zmasakrowani nie dawali znaku życia.

Kpt. Orłoś, który zginął tak straszną śmiercią, zaliczał się do najwybitniejszych lotników polskich.

W kilka godzin, nim zdołano ochłonąć po wstrząsającym wypadku, nadeszła alarmująca wiadomość z Dęblina

o drugiej katastrofie.

Jak się okazuje, podczas ćwiczebnych lotów dwóch samolotów, załogi ćwiczyły się w wy-

rzucaniu rakiet. Z niewstalonej narażenie przyczyny jedna z rakiet wybuchła nad samolotem, w wyniku czego

aparat stanął w płomieniach

i po paru minutach runął na ziemię. Z pod szczątków samolotu — szkieletu wydobyto zwłoki podchorążego Bazylewicz i kaprała — pilota Stanisława Popławskiego, ciężko rannego. Samolotem sanitarnym odwieziono go do Warszawy i umieszczono w szpitalu przy ul. Nowowieskiej.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia kaprała Popławskiego jest

bardzo ciężki.

Wiadomość o tragicznej śmierci 4-ch lotników rozeszła się lotem błyskawicy, wywołując ogólnie przygnębiające wrażenie.

Pocichu wracali dygnitarze niemieccy

z konferencji londyńskiej do domu

BERLIN (ATE). — Kanclerz Bruening, minister spraw zagranicznych dr. Curtius i pozostali członkowie delegacji niemieckiej powrócili wczoraj do Berlina o godz. 8.30 rano. Delegacja niemiecka wysiedliła na dworcu Friedrichstrasse, jak to było

przewidywane, ale na dworcu Charlottenburg. Fakt, że ministrowie niemieccy wysiadli na dworcu Charlottenburg był trzymany w tak ścisłej tajemnicy, że nawet urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych oraz małżonka dr. Curtiusa i je-

go syn i siostra przybyli na dworzec Friedrichstrasse, gdzie się zgromadzili liczni dziennikarze, fotografowie oraz niezliczone tłumy publiczności, która zebrała się na godzinę przed przybyciem Nord-expressu.

W rewolucyjnym kotle hiszpańskim

Nowe zamieszki — Sprzeczne wiadomości — Starcia ze strajkującymi

PARYŻ (ATE). — Wiadomości, nadchodzące z Hiszpanii, brzmią sprzecznie. Podczas gdy doniesienia ze źródeł oficjalnych mówią o całkowitem zgnieceniu ruchu rewolucyjnego w Sewilli i opanowaniu położenia przez władzę, inne wiadomości pochodzące z poważnych źródeł stwierdzają, że ruch rewolucyjny jest daleki od wygaśnięcia.

W szeregu miast wybuchają nowe zamieszki.

Syndykaliści stanowią poważną siłę. Dają oni za wszelką cenę do wybuchu rewolucji społecznej. Stanowisko rządu jest trudne ponieważ nawet wśród kół rządowych nie ma jednomyślności co do środków, które winne być zastosowane dla stłumienia rewolucji. Zresztą trudno jest wyrobić sobie opi-

nię o istotnej sytuacji w Hiszpanii, ponieważ wszystkie wiadomości nadchodzące z Hiszpanii są ściśle kontrolowane.

SEWILLA (PAT). — Strajkujący usiłowali zdobyć szturmem gazownie. Gwardia cywilna szarżowała na demonstrantów, zabijając jednego z nich. W wyniku starć, do jakich doszło w ciągu dnia, jedna osoba została zabita, 50 odniosło rany.

Straszny pożar w przytułku dla starców

30 pensjonariuszy zginęło w płomieniach

PITTSBURG (Pensylwania, Ameryka Półn.) (PAT). — Pożar zniszczył doszczętnie przytułek dla starców Sióstr szarytek. Zginęło 30 osób, zgóra 100

stało umieszczonych w szpitalu.

Siostry i braciśzkowie pomagali strażą pożarną i policji w gaszeniu pożaru, przyczem niejednokrotnie rzucali się w płomienie, ażeby uratować pensjo-

narzy. Pożar trwa w dalszym ciągu. Pensjonarze, których było około 600, ratowali się wyskakując przez okna, gęste kłęby dymu, które otaczają gmach objęty pożarem, utrudniają nie swykie akcje ratunkowe.

SKRÓTY

W Dagenham (Anglia), pięciu robotników, którzy pracowali w nocy w przewoźnym kanałowym, przechodzącym pod korytem tamy, wpadło w głębokie błoto, znajdujące się wewnątrz przewoźnika. Straż pożarna, która wezwana była na ratunek, wydobyla już zwłoki robotników.

Nad kolonią Ljuby w stanie Rio Grande do Sul przeszedł niezwykle silny huragan, wyrządzając poważne szkody. Burza wyrwała kilka domów, przewoźem 5 osób poniosło śmierć, a kilkadziesiąt zostało rannych. Wśród poszkodowanych jest wielu Polaków.

Wpobliżu Tulonu (Francja) auto ciężarowe wpadło na stado owiec. Przeszło 100 sztuk zostało strąconych i zabitych. Następnie auto spadło z nasypu w 10-metrowy doł. Kierowca został zabity na miejscu a jego towarzyszy odniosł śmiertelne obrażenia.

Krwawe zamieszki w Chile

SANTIAGO DE CHILI (PAT). — Wczoraj późnym wieczorem trwały w mieście jeszcze zaburzenia, mimo energicznej interwencji wojska i kawalerji, które używały broni palnej i białej w celu przywrócenia porządku. Ruch ogarnął podobno prowincję Valparaiso.

Ostatnie depesze donoszą, że studenci rozpoczęli strajk. Większość z nich zamknęła się w gmachu uniwersytetu i oświadczyła, że o ile wojska zaatakują uniwersytet, którego oni nie chcą opuścić, wówczas podpala gmach.

Tum przyłączył się do studentów, krzycząc: „Precz z Ibañezem”. Kawalerja szarżowała, przyczem doszło do wymiany strzałów. Wiele osób zostało zabitych, lub odniosło rany.

Ślub ks. Ileany

BUKARESZA (PAT). — W Sigajie rozpoczęły się uroczystości zaszubin księżniczki Ileany z arcyksięciem Antonim Habsburgiem. Wśród zagranicznych gości znajdują się: królowa Marja jęgosłowińska, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, rodzice narzeczonego i dwaj jego bracia.

Narzeczeni w otoczeniu członków swych rodzin przyjęli w zamku Pelesz delegację, składającą życzenia i podarunki. Król Karol ofiarował oblubieńcom samolot turystyczny, królowa Marja — kołczyki, rząd — naszyjnik z pereł, woje woda Michał — zrobiony przez siebie kalamarz drewniany, cały szereg instytucji publicznych i prywatnych ofiarował bardzo cenne i artystyczne dary. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie.

GIEŁDA

Obroty średnie, londyńska notujejsza. Urzędowy kurs dolara niżej. Dolar 905 i 1/2.

Co wiemy o Warszawie ZE ŚWIATA

PIĘKNO W MURACH MIASTA

Ozdoba i pięknem każdego miasta są jego gmachy zabytkowe, świątynie, pomniki, pałace i t. p. Jakkolwiek Warszawa nie jest może najbogatszym miastem pod tym względem, nie jest też Kopciuszkiem w wielkiej rodzinie europejskiej i prze wyższą swym pięknem niejedną z siostr — stolic państw całej Europy.

W ramach jednego, stosunkowo niewielkiego artykułu, nie sposób byłoby wymienić wszystkich ważniejszych i piękniejszych budowli oraz zabytków stolicy; siłą więc rzeczy ograniczymy się tylko do znaczących i najbardziej reprezentacyjnych.

Ugółem Warszawa samych tylko znaczących pałaców liczy 74. Wśród nich wymienić należy przede wszystkim:

Zamek Królewski, obecna siedziba Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zbudowany za czasów ks. ks. Mazowieckich (w stylu gotyckim) a przebudowany w 1870 roku przez króla Zygmunta Augusta. Zaniedbany w latach niewoli obecnie znajduje się w stanie odbudowy **Belweder**, wzniesiony w początkach ubiegłego wieku otoczony pięknym parkiem stanowi siedzibę p. marszałka Piłsudskiego, uprzednio pierwszych ówczesnych prezydentów Rzeczypospolitej.

Pałac Namietnikowski, na Kr. Przedmieściu, który zajmuje obecnie siedzibę Państwa Miastowego. **Pałac Szański**, wybudowany w początkach XIX wieku, przebudowany w latach wojennych, siedziba Muzeum Archeologicznego. **Pałac Saski**, z XVIII wieku, przerobiony w XIX w. ze wspaniałą stylową kolumnadą, rzeźbami ozdobą miasta jest również szeregi kościołów warszawskich z których najważniejsze:

Kościół Św. Jana, wybudowany przed 60 laty, w ciągu trzech stuleci był miejscem koronacji królów polskich. W roku 1791 „król, naród i wszystkie stany” zaprzysięgli w tej katedrze Konstytucję 3 Maja.

Dalej wymienimy kościół Sakramentek, wzniesiony przed 300 laty, kościół N. P. Marii z przed 500 laty, na Rynku Starego Miasta, piękny kościół Św. Krzyża na Kr. Przedm. z XVII w., z nowszych — kościół Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży i Zbawiciela na Placu tejże nazwy.

Z pośród gmachów i kamienic, nie mających charakteru pałacowego, lecz o wartości za bytkowej wymienimy jako najbardziej okazałe: kamienicę Baryczków z XVII w. (obecna siedziba Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości) kamienicę Fukiów ze słynną winiarnią, egzystującą już przeszło 400 lat, a z nowszych gmachów — biblioteka ordynacji Krasieńskich na Okólniku, Pałac Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i wiele innych.

Pomniki, choć nieliczne, dłużej są najznakomitszych rzeźbiarzy są prawdziwą ozdobą naszej stolicy. Do nich należą: kołunna króla Zygmunta III, postawiona w 1644 r. przez króla Władysława IV, o wysokości 11 metrów, pomnik ks. Józefa Poniatowskiego na Placu Marszałka Piłsudskiego, a dalej pomniki Mickiewicza i Kopernika na Kr. Przedmieściu, Chopina w parku Łazienkowskim i kró-

la Jana Sobieskiego w pobliżu Agrikoli.

W tym, choć pobieżnym, spisie nie możemy pominąć bogactw i piękna stołecznych parków i ogrodów, jak przepiękny park Łazienkowski, mieszczący pałac króla Stanisława Augusta (zwany „Łazienki”), pałac Myśliwski, stary amfiteatr, Biały Domek, pomarańczarnię i oranżerię, dalej wymienimy rozległy park im. Paderewskiego (d. Skaryszewski), Ujazdowski i Praski oraz ogrody Saskie, leżące w centrum miasta, Botaniczny, Pomologiczny, Krasieński w dzielnicy północnej, Frascati i in.

W ostatnich latach budowano w Warszawie niewiele, zwłaszcza z dziedziny budownictwa monumentalnego. Również przybyło nam stosunkowo bardzo mało pomników, stanowiących jedno z największych upiększeń miasta.

Jedynie wymienić możemy tylko kilka projektów budowy nowych pomników, które będą zrealizowane z chwilą zebrania odpowiednich funduszy. Do nich należy pomnik Lotników, który ma stać na Placu Unii Lubelskiej, dalej pomnik Chrystusa Króla na Placu Zbawiciela, pomnik Wojciecha Bogusławskiego na Placu Teatralnym, Jana Kilińskiego prawdopodobnie na Starem Mieście, Ignacego Kraszewskiego (miejsce jeszcze nie ustalone) oraz oczekiwany naprzód od szeregu lat pomnik Juliusza Słowackiego.

Walka z nagością w Japonii

Japońskie władze wydały rozporządzenie, zabraniające Japonkom ukazywania się na rynkach i ulicach miasta bosą lub w trepkach. Prócz tego Japonki przechadzają się po mieście w przejrzystych lekkich kimonach, które za najniższym powiewem wiatru podnoszą się.

Nie będziemy się kąpać razem z czarzyni

W największym basenie kąpielowym w Budapeszcie (Węgry) zdarzył się wypadek, który jaszkrowo dowodzi, jak mało „ludcy” mogą być ludzie. Kiedy do wody wszedł murzyn, znany lekarz Costella pochodzący z wyspy Kuby, obecni w kąpieli amerykańskie, jawnie opuścili basen, dając głośno wyraz swemu oburzeniu. Amerykanie zwrócili się do zarządu kąpieli, oświadczając, że godność amerykańska nie pozwala im na zetknięcie się z „kolonowym” i jeżeli Budapeszt, chce gościć obywateli Stanów Zjednoczonych, musi zabronić murzynowi wstępu do basenu.

Sprawę tę poruszono na posiedzeniu zarządu miasta i Węgry zdecydowali się raczej „dolarowych” gości utrzymać niż niekultuwalnie postąpić z murzynem, który jest takim samym człowiekiem, jak biały.

DR SZTERN SENATORSKI 8

Wenaryczne 9 r.—9 w. Panie 4—6 pp.

**Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna**

Jutro

ukaze się dalszy ciąg sensacyjnych pamietników

Daniela Bachracna

p. t.

Tajemniczy włamywacz

Dentysta - erotoman

posiedzi rok w więzieniu

Dawne to podobno już czasy, gdy obecnie bogaty właściciel gabinetu, dentystycznego (na prowincji). Józef J-s, zaliczał się do „młodzieńców”. Z okresu tego pozostały jakieś mało znaczące wspomnienia, chyba, że wspomnimy o trudnościach, jakie natrącał p. Józef, by wreszcie osiągnąć dobrobyt. Ale to są czasy, tak dalekie, że należą już właściwie do historii.

Od czasu, gdy prócz majątku, szanowny właściciel gabinetu stał się posiadaczem okazałego bruszka i tyjsej głowy, postanowił umilić sobie długie dni swego żywota kawalerskie go.

Będąc raz pewnego na wystawie przyjęciu u swego przyjaciela Włodzimierza A., zapoznał się z jego uroczą małżonką, Ludmiłą. Wrażenie było olbrzymie: dentysta, nieczem 18-letni młokos zakochał się. Po powrocie do domu począł przemysliwać nad sposobem zdobycia pięknej Ludmiły, ale jakoś nic nie trafiało mu do przekonania.

Trzeba trafiać, że zupełnie przypadkowo wchodząc któregoś dnia do sklepu perfumeryjnego spotkał się z p. Ludmiłą. Parka wyszła razem, pospacerowano, a wreszcie p. Józef zaproponował kolację u siebie

w domu. I o dziwo, piękna Ludmiła nie odmówiła, jak również i przy kolacji i po kolacji i tak aż do rana.

Kochankowie spotykali się często, ale jak się okazuje tem perament p. Józefa był nieposłedni. Przyjął do służby młodą dziewczynkę, niejaką Marysię F., którą po kilku dniach uwiódł. Chcąc się jej pozbyć pod blachym pozorem wymógł jej pracę, placąc zresztą duże odszkodowanie. Miejsce Marysi zajęła wkrótce inna, z którą dentysta postąpił w ten sam sposób.

Wreszcie służbę u dentysty przyjął przybyła z odległej wsi piękna Józefina B. Uroda młodej chłopki podzielała tak silnie na erotomana, że po paru dniach dokonał gwałtu.

Nieszczęśliwa dziewczyna, ni komu nie opowiadała o swej hanbie, obawiając się, że utraci pracę a wraz z tem środki do życia. Przypadkowo jednak domyslna koleżanka Józefa dowiedziała się o tragedii.

I oto na skutek doniesienia szanowny dentysta zasiadł na ławie oskarżonych. Nie wypierał się winy, oświadczył jednak, że wszystko działo się za obopólną zgodą. Sąd nie dał temu wiary i skazał dentystę — u wodziela na 1 rok więzienia.

Wesoły Kacik

KOMARY.



Siedziała samotnie na ławce w parku i omachiwała się chusteczką. Przysiadłem się i spoglądałem na nią porozumiewawczo. Minę miała złą i zniecierpliwioną.

— Bodajżeś zdechl! — wrzasnęła nagle.

— Kto?! Za co?!

— Nie pan, tylko te przekleste komary! Życie nie dają! A zresztą pan może też. Gapi się i gapi.

— Kto? Komar?

— Nie komar tylko pan. Wierci mnie oczami i wierci, jakby ze mnie chciał ser szwajcarski zrobić!

— Hm... panienska nie w humorze, pewno czeka na kogoś?

— Nie pański interes!

— Bo ja, uważa pani, współczuję wszystkim czekającym niewiastom. Znałem jedną, która na dworcu kolejowym 20 lat na męża czekała.

— Eee!... co pan tam buja! 20 lat by tam czekała! A gdzież on był?

— W tem sek, że go nie było. 20 lat czekała, a zaden się z nią zenić nie chciał.

— To dlaczego na dworcu czekała?

— Bo to była córka zawia-dowcy stacji i mieszkała na dworcu.

— Kpi sobie ze mnie! Głupi!

— Kto, znów komar?

— Nie komar, tylko pan... aa! Bodaj cię szlag trafił! Znów mnie ugryzł.

— Ja?!

— Nie pan, tylko komar! Czego się mnie pan czepia! Pan to pewno w cywilu musi być a gentem handlowym, bo pan taki natrętny!

— Nie, panienko, w cywilu jestem pisarzem.

— Pisarzem? A co pan pisze? Rachunki?

— Nie. Piszę powieść...

— I długo pan taką powieść pisze?

— Czasem pół roku, czasem rok.

— O jej jakie to głupie zajęcie! I pociło tyle czasu na pisanie powieści marnować, kiedy można gotową dostać w sklepie za dwa złote. ...Znów mnie drań ugryzł!

— Komar?

— A co pan myślał, że koń?

— Wie pani co? Chodźmy stąd w inne miejsce. Może będzie mniej komarów.

— Ja tam z wojskowymi na spacer nie chodzę!

— Dlaczego?

— Moja siostra Kasia w zeszłym roku z takim wojsko-

Tajemnicze morderstwo na Montmartre

Kilka miesięcy temu w jednej z najruchliwszych dzielnic Paryża na Montmartre, znaleziono człowieka leżącego na chodniku bez życia, z kulą w pierścu. Śledztwo ustaliło, że zamordowanym jest 43-letni rosyjski emigrant Piotr Sulow, zamieszkały w miasteczku francuskim Lille. Szczegółowa rewizja, w mieszkaniu Sulowa nie posunęła ani o krok tajemniczej sprawy. Podłożkiem Sulowa znaleziono bombę, lecz nie podobna było dośledzić, czy ma to jakiś związek z niewyjaśnioną zbrodnią. Bezowocne poszukiwania zniechęciły policję pa-ryską. Uznano, że Sulow popełnił samobójstwo i sprawa ucichła. A oto w ostatnich dniach do komisariatu w Paryżu zgłosiła się 20-letnia Olga Stefania Gorczakowa — Romanow, której zeznanie wprowadziło w zdumienie władze i kazało młodą, piękną rosyjankę aresztować. Olga opowiada o sobie.

Od 10 lat jest we Francji. Arystokratka uciekła z ojczyzny. W Paryżu studiowała filozofję. Sulow znalazł od dłuższego czasu, oboje nienawidzili komunizm i marzyli o powrocie dawnej cesarskiej Rosji. Jednakże między rodakami na obczyźnie zarżynała się w poglądach politycznych głęboka różnica. Sulow był zdecydowanym konserwatystą. Olga miała bardziej umiarkowane przekonanie.

Na tym tle opowiada młoda dziewczyna powstawały między nimi częste kłótnie. Krytycznego dnia spotkałam na ulicy Sulowa. Spacerowaliśmy na Montmartre. Jak zwykle tematem naszej rozmowy były marzenia o Rosji. Dyskusja stawała się coraz bardziej gorącą i ostrą. „Nie znosiłam jego zapachy”. Strzeliłam.

Dziewczynę aresztowano, mimo iż policja nie daje wiary jej słowom. Sprawę którą uciechła ożyła i stała się głośna.

Tragiczną tajemnicę, czy uda się policji, raz zwiędzonej wyjaśnić mroki morderstwa popełnionego w biały dzień na najruchliwszej ulicy miasta.

Lombardy

— Przed lombardami,

z fantami

stoją ludziska.

Bo tego i owego przyciska

bieda wielka.

Wszelka

więć garderoba

i chudoła

z trudem nabywana,

oddawana

zostaje pod tak zwany zastaw.

— Wplaw

lepiej przeżyć morze, walcząc z bal-

wanami

niż z lombardami

się bratać.

— Co jednak czynić, gdy budżetu nie

można załatać.

Servus.

wym, jak pan spacerowała, a

teraz wstać nie może.

— A co, jej brakuje?

— Właśnie, że jej nic nie brakuje, tylko wkrótce coś przy-

będzie.

— Więc nie pójdziemy?

— Nie... A niech cię diabli

porwał!

— Kogo? Mnie czy komar?

— I pana i komary — zerwa-

ła się z ławki bliska placu pan-

na — jednakowoż mi dokuczacie i jednakowoż jesteście wstrętni.

Napoleon Sadek.

Praca Zarobek natychmiast.

Podać wiek, zawód, adres i jeden złoty znaczkiem pocztowym na portorja.

Warszawa, Plac Napoleona. Poczta skrzynka 252.

PRZEKLEŃSTWO GRZECU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17-letnią Marią hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, śniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdową Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umiała parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczą rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perawanie jego autokratyczny administrator Aleksy Kundewicz, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postanowił na kartę całą resztę majątku.

Przeżył. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córką, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksy Kundewicz. Po napisaniu listów zastrzegł się. Wkrótce komornik opieczował cały jego pałac i wszystkie meble w nim. Należące pieczęcie, Książę Górycki pościelał długi hr. Eleńskiego.

Inna rzecz jeszcze przywróciła Marysi chęć do życia. Poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Poznałkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaszukać jakieś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w życie. Tymczasem w księżcu Góryckim dojrzewało postanowienie: oświadczyć hrabiance, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Potem wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecie Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tam tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udała się do jego zamku na Kresach. I oto nadeszła noc poślubna...

—10—

Wyszła na jego spotkanie, siłąc się na uśmiech, choć serce jej ścisnęło nieznosny skurcz. Bała się przeraźliwie.

A przecież książę miał tak dobrośliwy wyraz twarzy! Wyciągnął ku niej swe ręce, w które bezwiednie położyła swoje, i zapytał:

— Nie położyłaś się jeszcze?

W chwili, gdy dotknął jej rękę, poczuł, jak dreszcz przebiegł po niej od stóp do głów. A zarazem tak go upił aromat jej wiośniącej świeżości, tak podnieciła ta bliskość przeswiecających pod przeczczystym szlafrocikiem wdzięku, że i jego dreszcz przebiegł.

Szepnęła:

— Czekając na ciebie, spoglądałam na cudnie malowniczy krajobraz, widoczny z okna. Ależ tu jest, jak w bajce! I ta noc jest taka piękna! Ach, co za noc!

Odszepnął jej:

— Rzeczywiście, noc jest bardzo piękna. A raczej... mogłaby być bardzo piękna...

Cóż rzekłszy, nagle cofnął się o krok w tył mówiąc szorstko:

— To, com ci powiedział przed chwilą, może ci się wydawać niezrozumiałe...

— Ależ...

— Nie mów nic. Wytlumaczę ci, co chciałem powiedzieć. Poproszę cię tylko o chwilę cierpliwości. Czy pozwolisz?

— Czyż nie jestem twoją żoną? — odrzekła ze słodyczą, która rozbroiłaby kata. Rozkazuj mi...

Pociągnął ją za sobą na otomane. Przesunął ręką po czole, jakby chcąc odpędzić czarne myśli i rzekł:

— Wybacz mi, Marysienko, jeżeli moje pytania uczynią ujemę twej dumie i twej wstydlivosti. Ale... od paru godzin... umieram z niepokoju...

— Ty???

— Tak, i za chwilę dowiesz się, co jest przyczyną mego zmieszania, niedorzecznego, wiem to doskonale, a jednak błagam cię, abys mi odpowiedziała z całą szczerością, bez obłonek. Chodzi o mój spokój, o naszą przyszłość, o nasze szczęście...

— Przerażasz mnie... — szepnęła i nagle poczuła, jak traci przytomność.

Serce waliło jej tak, że omal nie wyskakiwało

jej z piersi. Ks. Górycki mógł dokładnie liczyć uderzenia serca, sądząc z falowania jej piersi. Wargi jej drgały nerwowo. Oczy wpila w dywan, rozszlany przed otomaną.

Cóż miała usłyszeć?...

Oto już rozległ się głos jej męża, nie przerażający jednak, a jakby błagalny:

— Przysięgałem sobie, że się nigdy nie ożenię.

Przypadek zrzucił, że ujrzałem ciebie, znaną mi od dziecka, nagle jako już dorosłą niewiastę o niezrównanym uroku. Niestety, które cię dotknęło, jeszcze bardziej zbliżyło mnie do ciebie. Namyslałem się długo i nie od razu powziąłem to postanowienie. Być może, że moje wahanie cię może zdziwiło. Nie mogłaś nie przeniknąć mych uczuć, nie znać mych zamiarów, nie dostrzegać ognia miłości, który rozpałał się w mem sercu ku tobie coraz goręcej i goręcej, aż mnie całego przepalił. Wreszcie, wyznałem ci moją miłość. Powiedziałem ci wszystko. Zażądałaś czasu do namysłu. Tegoż wieczora wyraziłaś mi swą zgodę, za którą oddałbym ci całe moje życie, tak mi była droga... Stałaś się moją...

Zatrzymał się na chwilę.

Śluchała go ze wzrastającym przejęciem, gubiąc się w domysłach, do czego prowadził. Czyżby wiedział o jej nieszczęsnej miłości?...

Choć właściwie, któżby mógł ją zdradzić, któż mógł chociażby wzbudzić podejrzenia a tembardziej ujawnić mu tę tajemnicę grzechu, o której przecież nikt, oprócz niej i Jana wiedzieć nie mógł?

Tymczasem książę mówił dalej:

— Jesteś moją. Dałem ci moje nazwisko. Przyjął je. Jesteś księżną Górycką. Tego już nie zmienię. Czemuż więc w tę noc, która rzeczywiście mogłaby być bardzo piękną, rozkoszną nocą miłości, czemuż zamiast paść do twych nóg, zamiast całować twe kolana, zamiast tulić cię w ramionach, czemuż czekam, czemu wątpię? Dlaczego straszliwe podejrzenie, niby błyskawica, przemknęło mi przez mózg? Dlaczego, pytam się sam siebie? Czy może jeszcze cofnął się z tej drogi, w którą zabłąkałem się, brnąc naślep? Może raczej z bólem w sercu zerwać nasz związek, choć już zawarty, ale jeszcze niespełniony?...

Zapanowało milczenie.

Książę zerwał się, nerwowo przemierzał pokój i westchnął głęboko:

— Ach, jak ja cierpię, jak straszliwie cierpię! Któż mnie pojmie, któż zrozumie?

Ponieważ zaś Marysia, zmiażdżona tem wszystkiem, milczała, zastępyła, jak rażona piorunem, wrócił do niej, potrzaskał nią i krzyknął:

— Mówże, wreszcie! Powiedz mi choć jedno słowo! Co tylko zechcesz! Zwymysławaj mnie, że cię obraziłem moimi podejrzeniami! Gnę mnie! Oskarżaj! Wolę wszystko, niż to twoje dręczące milczenie, które jest niemal przyznaniem się...

— Cóż takiego mam ci powiedzieć? — szepnęła.

— Jakto co? Masz się bronić! Chcę, abys krzychała: „To podle oszczerstwo! Okłamało cię!” Czyż nie rozumiesz zgrozy mego położenia? Jeszcze z rana w dzień naszego ślubu, o świcie, gdy budził się słoneczny ranek, poszedłem na spacer w Aleje, tam, w tej przeklętej Warszawie, mieście miliona pokus, mieście plotek, intryg, szalejącej rozpusty i zepsucia! A jednak i w Alejach i w Łazienkach tak mi się wszystko wydawało jasne, promienne; widziałem tylko kwiaty i soczystą zielen drzew, zwilżoną kropkami rosy porannej, w której polyskiwały złociste promienie słońca. Tak jasno, jak na niebie, było i w mej duszy, tak promienne, jak w powietrzu, było i w mojem sercu! Ach, jaki się czułem szczęśliwy! Przeczucia rozkosznych chwil, które mieliśmy wnet spędzić ze sobą, rozpięły mi radością piersi. Całe moje serce było pełne ciebie! Za kilka godzin już mieliśmy być połączeni na wieki przed świętym ołtarzem! O, wyobrażałem sobie, jak mi będą ciebie zazdrościli, ciebie, dziewczęcia czystego i cnotliwego, nieskalanego jeszcze męskim dotknięciem! I przysięgałem sobie w duszy, że za to, że mi siebie złożyłaś w darze otoczę cię wszystkim, co tylko będę miał, że zachowam ci wdzięczność dogonną, że cię ozłocę i że jedynym moim celem w życiu od teraz będzie uszczęśliwianie cię. A oto nagle, gdy już jesteśmy wreszcie sam na sam, gdy nastąpiła ta chwila tak gorąco przeze mnie upragniona, szczyt szczęścia, o którym nawet marzyć nie śmiałem, teraz nagle jakiś głos mi mówi, że jestem tylko igraszką złudzeń, ołiarą mojej łatwowierności. Coś mi syczy, że promieniejąca ci z lic niewinność jest kłamstwem, że twoja dziewiczość jest zbrukana, słowem, że zostałem niecnie oszukany! I już mi się zdaje, że nie tylko nie miłość — tej nawet od ciebie nie wymagałem, — ale nawet nie sympatja przechyliła szalę

na moją stronę. Słowem, że powodują tobą uczucia niskie i podle i że choć zostałem mężem hrabianki Eleńskiej, to jednak nie mnie hrabianka kocha, nie mnie, ponieważ miała...

— Kończ...

— Kochanka!!!...

Marysia krzyknęła przeraźliwie i ukryła twarz w dłoniach.

Padł na kolana i chwycił jej dłonie. Obsypał je setkami pocałunków, szepcząc:

— Słuchaj... Nie dręcz mnie! Powiedz mi prawdę, błagam cię o prawdę i tylko o prawdę, jakakolwiek jest. Wolę najgorszą prawdę, niż niepewność.

Niczego więcej od ciebie nie żądam!

Straszliwa trwoga ogarnęła młodzieńca, księżną.

Pod pozorną łagodnością i błagalnością księżna odgadywała żelazną wolę, pod jego błaganiami — rozkazy. I oto grzech jej nagle wyrósł przed nią olbrzymi, niebosiężny, jak mur, odgradzający ją od męża na wieki...

W swej bezbronności i nieświadomości młodej dziewczyny, niemal jeszcze dziecka, nie znała sposobów, któremi kobieta dojrzała lub bardziej doświadczona życiowo potrafiłaby się obronić.

Zapytywała się tylko siebie, któż ją mógł zdradzić, jak wymknęła się tak skrzętnie strzeżonej tajemnicy? I nawet nie przychodziło jej na myśl, że przecież mogłaby zaprzeczyć. Byłoby to kłamstwo, ale któraż kobieta w takich razach nie kłamie?...

Oszalała ze śmiertelnego przerażenia, nie rozumiała, że ten klęczący u jej nóg mąż i sędzia, upojony czarem jej ośniewającego uroku, czekał tylko na jeden krzyk oburzenia przeciw temu, co rzekł. Odrzucał błagania o przebaczenie, że śmiał nawet pomyśleć coś podobnego. Błagałby ją, aby zechciała zapomnieć o krzywdzących podejrzeniach i aby nigdy więcej nie było mowy o przykrości jaką jej wyrządził u progu najłodszych rozkoszy, za które gotów byłby oddać całe swe życie...

Ponieważ wszakże uparcie milczała, drżąc, jak liść, ks. Górycki zamarszczył brew i z uśmiechem gorczy rzekł twardo:

— Widzę, że powiedziano mi prawdę. To nie było oszczerstwo. Grzech twój jest widocznie zbyt jawny, skoro nawet jednym słowem nie usiłujesz mu zaprzeczyć lub się obronić.

Nachylił się, aby wyczytać odpowiedź w jej oczach.

Lecz ona nie drgnęła nawet, jakby skamieniała.

Brutalnie odrywał jej palce od oczu, poczuł, że palce są wilgotne, ujrzał łzy spływające po policzkach Marysi, krzyknął więc:

— Ach, tak? Płaczesz? Więc to wszystko prawda???

Gluchym, jak z grobu płynącym głosem, odrzekła:

— Tak... Miałam chwilę słabości... Zgrzeszyłam... Jestem za to okrutnie ukarana... Za moją podłość...

Podskoczył, jakby bomba wybuchła u jego nóg. Powtórzył:

— Za twoją podłość? Ukarana? Jak?

— Owszem, popełniłam podłość, zgadzając się wyjść za ciebie, skoro kochałam innego... w którego ręce oddałam moją przyszłość... któremu przyrzekałam siebie całą... i to swoje przyrzeczenie spełniłam, choć tylko na chwilę i... mimowoli...

— Ty? ty? ty??? — ryknął dziko, palając szaloną wściekłością.

— Tak, nie umiem kłamać! Nigdy kłamstwo nie skałało mych ust, więc i teraz będę mówiła prawdę i tylko prawdę — wybuchnęła nagle Marysia z gwałtowną siłą, choć mogłaby zaprzeczyć wszystkiemu i możeby udało się cię zwieść. Mogłaby twierdzić, że to fałszywie oskarża mnie, zapewne, jedna z twoich koleżanek, którą porzuciłaś, żeniąc się ze mną, i która za to chce się na mnie mścić...

Westchnawszy głęboko, mówiła dalej:

— Nie, nie chcę zaprzeczać... Jestem jeszcze bardzo niedoświadczona. Nie wiem, jakim cudem posiadasz tajemnicę, która wydawała mi się własnością wyłącznie moją i... tego drugiego... Ale coż, teraz już się stało i nic tego nie naprawi. Moje tłumaczenia nic tu nie mogą zmienić. Powiem ci więc wszystko otwarcie. Niczego nie zataję. Chcesz prawdy, będziesz ją miał. Powiem ci ją bez obłonek.

Twarz księcia to bladła, to zieleńiała...

Do tej chwili miał jeszcze nadzieję...

Zapytał gniewnym głosem:

— Kto był tym twoim kochankiem?

— Nie znasz go!

— Jak się nazywa?

— Nie powiem!

Dalszy ciąg nastąpi.

ZADZA i PIENIĄDZ

70)

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

— Nie jestem bogaty, Zosieńko... Nie chciałem więc, abyś pomyślała, że mną kieruje nie tylko miłość, lecz zachłanność pieniężna, apetyty łowców posagowych — rzekł Kazimierz.

Zosia zarumieniała się po same uszy.

Czyż nie przyszło i jej to również na myśl wówczas?

I czyż nie było to niesłuszne, jak się teraz okazało najwyraźniej?

Zresztą, dowiedziała się przed chwilą, że Kazimierz odziedziczył po stryju pokaźny majątek.

Oczywiście, że nie było to wiele w porównaniu z jej majątkiem, ale zawsze możnaby i z tego żyć bardzo przyzwoicie, nie można więc już było oskarżać Kazimierza o to, że jest łowcą posagowym.

A jednak nie odpowiedziała na ostatnie zdanie Kazimierza. Uznała, że raczej należałoby skierować rozmowę na inny temat. Tem bardziej, że wszystkie jej podejrzenia i cała nieufność rozwiały się już w ogniu jej miłości.

Miała, zresztą, już tyle dowodów miłości Kazimierza ku niej, samozaparcia z jego strony, narażania się na tysiące niebezpieczeństw, że nadal mu nie ufać — znaczyłoby go nie kochać.

A ona go kochała...

Ucisnął jej ręce mocno a serdecznie i trzymał tak dłuższą chwilę w uścisku. Nie wrywała mu ich... Nawet wtedy, gdy zaczął całować czule każdy palec pokolei.

Siadła na otomanie. Sam nie wiedział, jak znalazł się u jej nóg...

I gdy tak klęczał przed nią, jak przed bóstwem, nagle wszedł do pokoju... pan generał...

Stał na progu, jak osłupiały, tem zwłaszcza zdumiony, że oboje młodzi, choć go ujrzeni, bynajmniej tem się nie spłoszyli.

Odezwał się więc wreszcie ostro:

— Nie krępuj się, mój panie bratanek, nie krępuj się ani trochę. Domyślałem się, że błagasz pannę Zosię na klęczkach, by zechciała cofnąć tego kosza, którego mi dała przed chwilą...

Kazimierz wstał i odparł z uśmiechem:

— O, nie, drogi stryju, mówiliśmy tylko o nas samych.

— No i dogadaliście się?

— Owszem. Kocham Zosię i ku mej niezmiarkłej radości jestem przez nią kochany.

Generał w pierwszej chwili był tak zdumiony, że nawet słowa rzec nie zdołał. Szybko wszakże ochłonął i zawołał:

— Czemuż więc ukrywaliście się z tem tak długo? Nie mogliście mi tego wcześniej powiedzieć? Oszczędzilibyście mi ośmieszania na stare lata.

— Stryju najukochańszy — odparł Kazimierz, rzucając się generałowi na szyję. — gdyby nie ten twój świetny pomysł, możebym nigdy nie zdobył się na odwagę wyznania miłości Zosieńce i nigdybym się nie dowiedział, że mam jej wzajemność.

— Nic nie rozumiem...

Kazimierz musiał raz jeszcze dokładnie wytłumaczyć generałowi, jakie miał przedtem skrupuły i że dopiero ostateczność, obawa, że Zosia może należeć do innego skłoniła go do wypowiedzenia temu komus walki, nie wiedząc, że Zosia jego miała na myśli.

— A więc, drogie dzieci rzekł stary wojak, — teraz wam mogę się przyznać, że narażę się na śmieszność umyślnie, abyście się wreszcie wygadali z waszych uczuć, które tak starannie chowaliście w ukryciu. Domyśliłem się odrazu, że się kochacie, ale że w was tkwi taka nierozsądna duma, która nie pozwala młodzieży na ujawnienie swego uczucia, choć ono przecież wcale nie jest hańbą. Miłości niema co

się wstydzić. Niech się raczej wstydzą ci, co nie są zdolni do tak pięknego i wzniosłego uczucia, jak miłość. Kto kocha prawdziwie, powinien to odrazu wyrażnie powiedzieć, bo w przeciwnym razie tylko niepotrzebnie męczy siebie i drugą osobę. Często najpiękniejsze uczucia rozpyłują się lub niweczą tylko dlatego, że głupia duma czy ambicja powstrzymuje od ujawnienia ich. No, ale w naszym wypadku jakoś udało mi się doprowadzić na czas do wypłynięcia waszej miłości na powierzchnię. A wszystko dobre, co się kończy dobrze...

Marnie natomiast skończyli bandyci. Mecenasi i Marczak zostali skazani na dożywotnie więzienie, Bolek i Staska każde na dziesięć lat.

Natomiast jednego i tego samego dnia, choć nie w tym samym kościele i z niejednakową pompą odbyły się dwa śluby: wspaniały ślub Zosi z Kazimierzem zgromadził całą arystokrację i dyplomację, natomiast przy skromnym ślubie Jasi z Kormielem obecni byli tylko jego koledzy oraz władze policyjno-śledcze. No i... sporo „klientów” Kormiela, opryszków i łotrów, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda jego narzeczoną. Ci mówili sobie:

— Teraz będzie dla nas raj... Przy takiej żonie, nie będzie mu się chciało nas tropić...

Omylili się. Kormiel został naczelnikiem urzędu śledczego i choć sam już nie brał udziału w wyprawach, ale pod jego kierunkiem bandytyzm z pewnością zostanie wypleniony.

Państwo Kazimierzostwo Wilkowietecy udali się zaś w podróż poślubną do... Wilkowca...

Tyle ich wspomnień łączyło z tym starym zamczkiem...

I mogli tam być tak rozkosznie... sami...

KONIEC.

Jul. Mary.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Nisze S.

Owszem, możemy Pani służyć listem polecającym, do którejkolwiek ze szkół tanecznych. Proszę się zgłosić.

„Matce”

Kilka osób pragnie Pani dopomóc. Prosimy o adres.

P. J. B.

Pan miał słuszną. Zupełnie Pan tej urzędniczej pocztowej nie obraził.

P. Wiśce Z-skiej.

Napisałem Pani dnia 17 b.m. „Gdy się ma 20 lat, jest przystojna, zgrabna i tak dobrze się z własnych sił utrzymująca, nie zostanie się starą panną. Gotów jestem to Pani zagwarantować”.

Już po wydrukowaniu tego listu, nieco się przeraziłem, czy aby nie zbyt lekkomyślnie gwarantowałem. Okazuje się, że nie. Jeden żonkoś, już się stał, usprawiedliwiając moją gwarancję. Prosimy o nadesłanie adresu Pani.

P. Krysi z Kielc.

Ma Pani słuszną, że dotychczas nie spotkałem się jeszcze z takim wypadkiem, jaki Pani opisuje: „Mając lat 5 straciłam ojca. Po 4 latach matka wyszła zamąż powtórnie za człowieka dużo młodszego od siebie i dośy przystojnego. Obecnie liczę sobie 16 lat, jestem nawet niebrzydka i bardzo miła. Ojczym mój zaś ma 30 lat. Od po-

wnego czasu ojczym namawia mnie, abym mu się oddała. Grozi, że w przeciwnym razie będzie od niego znośna straszne katusze. Powiedziała mu, że o ile mnie nie zostawi w spokoju będę zmuszona donieść o tem matce. Odrzekł na to, że zabije mnie, jak psa, gdyby mamusia się o tem dowiedziała. I oto pewnej nocy w czasie nieobecności mamusi usiłował swój zamiar wprowadzić w czyn. Na krzyk mój przybiegł mój 15-letni brat, domyślając się całej prawdy. Gdy tylko mamusia wróciła, wszystko opowiedział. Mamusia rozplakała się strasznie i odtąd zniechęciła mnie okropnie. Nie zważała na moje przysięgi. Była niewzruszona. Wkońcu powiedziała mi, że bym się usunęła z jej oczu, bo już mnie nie chce znać. A ja, o mój Boże, jestem niewinna i to wcalem tego słowa znaczeniu. Od kilku dni poszukuję miejsca jakiejś ekspedientki, abym mogła się jakoś sama utrzymać, ale Kielce są takie małe, że nigdzie niema miejsca. Noszę się z zamiarem samobójstwa. Bo cóż mi pozostaje? Na zły chleb nie pójdę. W domu niema dla mnie miejsca, posady znaleźć nie mogę. Jedyna nadzieja w Pańskim ratunku, kochany Panie Redaktorze. Do Pana zwracam się więc z ostatniem błaganiem, wierząc niezłomnie w bezgraniczną ufność, że Pańska rada wybawi mnie z tej

rozpaczelwej sytuacji. Czekam na Pańskie słowo pociechy, jak na zbawienie”.

Przecenia Pani stanowczo moje możliwości, biedna Panno Krysienko. Nie mogę dla Pani nic uczynić, jak tylko polecić Panią Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości” w Kielcach, by zechcieli wziąć pod uwagę tragedję, z którą Pani spotyka się już w wiosnie swego życia, i po starali się ułatwić Pani otrzymanie jakiejś posady. Niech Pani będzie dobrej myśli, bo dobrym ludziom nigdy długo się krzywdy nie dzieje. Bóg do tego nie dopuści.

P. Hetty z Płocka

nadysła nam list następujący: „Kochany Panie Redaktorze, jestem Twoją gorącą wielbicelką i z taką gorliwością odczytuje wszystkie Twoje rady, przagnaczych „ratunku moralnego”, iż ośmielałam się przypuszczać, że w dziale „W cztery oczy” znajdzie się i dla mnie tro szeczkę miejsca wolnego. Jestem zniechęcona do świata, ludzi i życia. Mam już lat 20. Co prawda, starość nie radość, a ja właśnie, co jej dotychczas tak mało zaznałam, jeszcze mam do niej pretensje i chciała bym... być szczęśliwą... Do lat 18 — szkoła. Gorączkowa praca, przechodząca moje naówczas wątłe siły. Była nie zostac była dalej... Ambicja i chęć nie zrobienia mojej biednej i cho-

rej mamusi przykrości pchała mnie i była bodźcem do pracy. Matka musiała ciężko pracować sama na życie, bo tatęś umarł wcześniej. Dostałam maturę, nie zostając się w żadnej klasie. Bóg mi pomagał. Trzeba było pomyśleć o pracy. Dostałam ją po wielu staraniach w składzie aptecznym. Nie było wyboru — musiałam. Za marne wynagrodzenie trzeba harować cały dzień. Praca ta nie daje mi zupełnie zadowolenia, gdyż do tej pory nie zarabiam jeszcze tyle, aby mogło starczyć na wszystko. Co gorsza, zatrudwają mnie marzenia o uniwersytecie. Z całej duszy chciałybym się jeszcze uczuć. Tyle moich koleżanek studjuje, a ja... nie mogę! Tak bardzobym chciała chodzić na farmację. Czuję, że wszystkie trudności przetrwałabym, gdybym tylko mogła zacząć uczęszczać na nią. Nie myśl, kochany Redaktorze, że proszę o pomoc materialną, bo toby mi ubliżyło, ale błagam Cię o umieszczenie mego listu. Może ktoś, co przeczyta go, znajdzie dla mnie radę, co mam robić, aby urzeczywistnić me marzenia, albo Ty sam, Panie Redaktorze, chłostą prawdy mnie wysiekaj i każ się pozbyć złudzeń i marzeń, które, nieosiągnięte dotychczas — zatruwają mi życie. Błagam”.

Bynajmniej nie zamierzam gromić Pani za tak szlachetny i wzniosły pęd do wiedzy. Najlepiej byłoby, gdyby Pani mogła otrzymać w Warszawie jakąś posadę, która umożliwiłaby Pani zarazem kształcenie się w obranym przez Panią kierunku. Ostrzegam wszakże, że o pra-

cę wogóle, a w szczególności o taką „wygodniejszą” teraz tu dość trudno. Wchodziłyby w rachubę chyba tylko korepetycje. Niech Pani spróbuje. Albo może rzeczywiście ktoś znajdzie dla Pani lepszą radę.

P. Łodzi z ul. Skorupki.

P. Łodzi kocha się w pewnym młodzieńcu, przed którym wszakże ukrywa, że jest służącą. Ostatecznie wskutek plotek różniowych koleżanek wstąpił do wojska. Młodzieniec ów natychmiast stał się dla p. Łodzi okropny i zaczął jej unikać. P. Łodzi gorzko rozpaczka i błaga nas o radę, jak go odzyskać, bo on podobno żeni się z inną.

Trochę Pani sama zawniła, Panno Łodzi. Nie trzeba było ukrywać się z rodzajem swej pracy, bo żadna praca nie hańbi, każda uszlachetnia człowieka. Służące są wielce pożyteczni pracownikami i zasługują na zupełny szacunek. Uważam też, że są najlepszym materiałem na żony, bo poznają dokładnie wszystkie szczegóły gospodarstwa domowego. Może więc ów młodzieniec miał Pani za złe, że nie była Pani przed nim szczera, tem bardziej, że on, jak Pani pisze, zwierzał się i na ni z najdrobniejszych szczegółów swego życia. Jeżeli wszakże rzeczywiście porzucił Panią tylko dlatego, że Pani jest służącą, w takim razie wcale Pani nie kochał i szkoda Pani też dla takiego nieponia. Niech się żeni z inną, skoro nie umiał ocenić Pani. Znajdzie Pani jeszcze z pewnością męża, stokrotnie lepszego. A niech Pani na przyszłość nie wstydzi się swego zawodu!